XV. Kraków, 15 listopada 1912. Nr. 22.



„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV. ul. Nowowiejska 83 (Dom własny). **Telefon Nr. 479.**

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.

„Osiołkowi w żłoby dano, w jeden owies w drugi siano...“

SYN CIENIÓW. (Nie Krasińskiego).

(Na nutę: O dwunastej godzinie idę ja przez Lwów).

Jabym miłość wyznał ci,
Ale nie mam słów,
Więc zaczekam kilka dni,
Kiedy będzie nów.
Dam dowodów wówczas wiele,
Że cię kocham, mój aniele!

Kiedy zniknie jasność dnia,
Wtedy to ja pan,
Z tobą kotku pójdę ja,
Tam na polny łan.
Dam dowodów wówczas wiele,
Że cię kocham, mój aniele!

Gdy świat cały, jakby zmarł,
Świadków niema już,
Wtedy kotku — co za czar —
Oczka swoje zmruż.
Dam dowodów wówczas wiele,
Że cię kocham, mój aniele!

Gdy w ciemnościach cały świat,
Wtedy, kotku, daj...
Twoją buzię, co jak kwiat
Pachnie, gdy jest maj.
Dam dowodów wówczas wiele,
Że cię kocham, mój aniele!

Zbliż się do mnie wówczas, zbliż,
A ja, cieniów syn,
Miłość swą wśród nocnych cisz
Wcielę w wielki czyn...
Masz dowodów na to wiele,
Że cię kocham, mój aniele!

Nomi.

Wykręcił się!

Dramat w trzech odsłonach.

(Nagrodzony na konkursie Wydziału krajowego).

OSOBY: *Pan X., mąż,*
Pani X, jego żona,
Modniarka.

Rzecz dzieje się w mieszkaniu wielkomiejskiem w godzinach popołudniowych.

SCENA I.

Mąż i żona.

Żona: Mężulku, idę na cmentarz!

Mąż: Dobrze, mój koteczku! Niestety, nie mogę ci towarzyszyć, muszę zostać w domu.

Żona (głośno): Jaka szkoda!... (do siebie): Dzięki Bogu! Będzie człowiek miał bodaj kilka godzin swobody.

SCENA II.

Mąż (czyta gazetę), wchodzi *Modniarka.*

Modniarka: Panie! Pan się zapomina... zdaje mi się, że pan masz żonę!

Mąż (z westchnieniem): Tak, moje dziecko! Ale ona jest na cmentarzu!

Modniarka (z współczuciem): Jak mi żal pana!... (Pociesza go).

SCENA III.

Ci sami, wchodzi *Żona.*

Modniarka (z oburzeniem): Tego się po panu nie spodziewałam... To niegodne z pańskiej strony!... A mówił pan, że żona na cmentarzu!...

Mąż: Tak!... tak!... Była na cmentarzu, ale wróciła wcześniej, niż myślałem.



O święta naiwności!

Mała Stasia, córeczka pana radcy, który w nocy ogromnie głośno chrapie, będąc raz na wsi u swej cioci, stoi przed chlewkiem i przysłuchuje się chrząkaniu i kwikowi sympatycznych dostarczycielek szynek i kiełbas.

Po chwili rzecze:

— Ciociu! Świnki zupełnie tak ze sobą mówią, jak nasz tatuś przez sen!

Cukier potaniał!

Chleba! mięsa! krzyczy naród
Przybierając minę srogą,
Za konieczne artykuły
Ponad możność płacąc drogo.

Rządzie, zlituj się nad nami,
Bo zrobimy awanturę —
Przyszła zima, palić trzeba,
A tu węgiel idzie w górę.

Rząd ojcowski wziął do serca
Te wołania i lamenty —
I funt cukru od pierwszego
Tańszy coś o cztery centy.

Ciesz się ojcze, mamo, synu,
Córko, babko, wuju, ciotko,
Choć wam w brzuchu będzie pusto,
Ale w gębie będzie słodko.

Na drożyznę węgla więcej
Nie będziemy już się żalić —
Kiedy zimno nam dokuczy,
Będziem cukrem w piecu palić.



Żałoba.

— Panie radco, proszę mi wybaczyć, że proszę o podwyższenie płacy, ale radosne zdarzenie w rodzinie...

— Proszę mi dać spokój! Pan wie przecież, że jestem w żałobie, więc nie wolno mi nawet myśleć o niczem radosnem, a cóż dopiero słuchać!...

Aby przecież coś powiedzieć.

— Dlaczego się pan nie żeni, panie doktorze?... Szkoda, by się taki człowiek marnował!

— Ależ, łaskawa pani, ja jestem już od kilku lat żonaty...

— Tak?... Pan żonaty?... A... to wielka szkoda!...

Trzeba mieć szczęście!

(Humoreska).

Pan Stefan, syn zamożnych rodziców, nie spodziewając się zrobić karyery w „cywilu“, postanowił poświęcić się dla dobra c. i k. ojczyzny i zaciągnął się w szeregi walecznej armii, mianowicie do huzarów, gdyż pamiętał o tem, że, po pierwsze pięknie szamerowany złotem mundur węgierski łatwiej wpada w oko płci nadobnej, a powtóre stał mu wciąż przed oczyma konterfekt pana Ferdynanda Koburga, który z c. i k. porucznika austryacko-węgierskich huzarów powędrował prościuteńko na tron bułgarski.

A nuż i jemu uda się coś podobnego?

Nie miałby nic przeciw temu, gdyby tak pewnego pięknego poranku zjawiła się w jego mieszkaniu deputacya i ofiarowała mu koronę... niechby już czarnogórską!

Zanim się to jednak stanie, pan Stefan tak dokazywał, tak hulał i bawił się w stolicy, że władza wojskowa przeniosła go do dragonów i przydzieliła do szwadronu, stojącego garnizonem w Psiej Wólce, maleńkiem miasteczku galicyjskiem, położonem wprawdzie przy linii kolejowej, ale hen, daleko, poza siódmą górą i rzeką!

Pan porucznik nie rozpaczał jednak, pogodził się ze swym losem i zaraz pierwszego dnia, podczas przedstawiania się swemu rotmistrzowi, pół żartem, a na pół seryo oświadczył:

— Ha! Trudno, panie rotmistrzu! Wola przełożonych jest święta! Skoro przełożeni nie chcą, aby mnie bałamuciły lekkie damy, zgadzam się z ich wolą i w Psiej Wólce gotów jestem bałamucić tutejsze wzorowe kobietki!

I starał się o ile możności dotrzymać słowa!

Trzeba zaś przyznać, że pan Stefan miał w tym względzie doskonałą rutynę i bajeczne szczęście, nie minął też miesiąc, a cała płeć piękna, od pani starościny począwszy, a na kucharce księdza proboszcza skończywszy, mówiła tylko o pięknym poruczniku, o nim śniła, do niego wzdychała...

A on dla każdej miał słodki uśmiech, czarujące spojrzenie, dyskretny uścisk...

Jednem słowem bohater nasz wstępnym bojem zdobył sobie sympatyę całej Psiej Wólki, gdyż nawet płeć brzydka, jako zostająca stale pod pantoflem nadobnej, pogodzić się musiała ze swym losem i nie mogła narzekać, że ktoś obcy wdziera się w jej prawa i przywileje.

Zresztą armia, mająca kiedyś bronić nas swą mężną piersią przed atakami wroga, musi mieć także pewne *vor,* jakiego cywile nigdy nie osiągną.

Bez pana Stefana nie obeszło się żadne zebranie towarzyskie, przedstawienie, lub koncert, a podobną rolę, jaką chlebodawca odgrywał w gronie miejscowego „towarzystwa“, pełnił forysie jego, Wojtek, przystojny i tęgo zbudowany dragon, wśród kuchennego fraucymeru.

Jakoś w miesiąc, czy dwa, po przybyciu do miasteczka, dowiedział się pan Stefan, że niebawem zjawi się w tym zapadłym kącie młoda, nader powabna kobietka, małżonka pana fizyka, który na własne żądanie został do tej dziury przeniesiony.

W dniu przybycia zjawił się naturalnie na dworcu pan porucznik wraz ze swym nieodstępnym Wojtkiem, miał bowiem odebrać w magazynie kolejowym jakąś przesyłkę, a przy tej sposobności chciał się przekonać na własne oczy, czy też pani fizykowa jest rzeczywiście tak piękną, czy też ludzie, jak zwykle, przesadzili...

Pana fizyka nie było, powołano go na jakąś komisyę do sąsiedniej wioski, gdzie skonstatowano epidemię tyfusu. Nie obawiał się jednak o swą żonę, wiedział, że ona da sobie radę, zwłaszcza, że pomagała jej energiczna i fertyczna pokojówka, Kasia.

Pan porucznik, widząc piękną kobietę wysiadającą z wagonu, pospieszył na jej spotkanie, przedstawił się jej jako dobry znajomy jej męża,

Wszystko po staremu...

Stary proboszcz szedł na pensyę,
Z nim kościelny, *„alter-ego“*,
I ksiądz proboszcz musiał miejsce
Zrobić dla następcy swego.

Ów następca, księżyk młody,
Lecz pobożny niby rabin,
Był przedmiotem uwielbienia,
Okolicznych, starych hrabin.

Stary proboszcz go zaprosił
Na ostatni swój obiadek,
(Była zupa kartoflana
I pieczony świński zadek).

Młody ksiądz się oblizywał
I sutannę kapał sosem...
„To kucharka doskonała!“
Zachwyconym mówił głosem.

A więc w dniu mej intromisyi,
Mój *illustrissime* panie!
Tak, jak było tu za ciebie,
Niech i nadal tak zostanie!

* * *

Wyniósł się już proboszcz stary,
Młody po nim wziął dziedzinę,
Wraz z kucharką, co tak sławnie
Przyrządzała wieprzowinę.

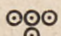
Wieczór siedzi ksiądz u siebie
I różańca liczy ziarka,
A wtem drzwi się otwierają
I kto sunie się?... Kucharka!!

Baba do tej z przed dni paru
Nie podobna na pół włoska —
Fryzowana, spudrowana,
Że wstyd i obraza Boska!

Bluzka z przodu tak wycięta,
Aż się księdzu robi słabo,
Więc zawołał mimowoli:
„Co się z tobą stało, babo!?“

Ona rzecze z kokieteryą
(Zwykła babska polityka) —
„Wszak ksiądz chciał, by wszystko było
Jak za jego poprzednika!“

Chat-Noir.



Autentyczne opowiadania.

Panna Salcia zaręczyła sie z pewnym facetem, a że jest trochę niemądrą, przeto rodzice obawiali się i to całkiem słusznie, aby nie palnęła jakiego głupstwa, ilekroć rozmawia z narzeczonym lub z kimś z jego rodziny.

Wobec tego matka ułożyła się z córką, że gdy ona rozpocznie jakąś rozmowę, a trzeba będzie ją przerwać, matka zapyta:

— Salciu! Gdzie są klucze?

To będzie znakiem, że palnęłá głupstwo.

Właśnie cała rodzina siedziała przy stole, a obydwoje narzeczeni rozmawiali o czemś bardzo żywo...

Matka, usłyszawszy pierwsze, naturalnie głupie zdanie córki, przerywa:

— Salciu! Gdzie są klucze?

— Albo ja teraz znowu coś głupiego powiedziałam? — pyta głośno panna Salcia.

Pan radca cesarski, dajmy na to Quadratstein, uszczęśliwiony, że żona Rebeka powiła mu zdrowego następcę tronu, w gronie przyjaciół swych *w Secesyi* opowiada cuda o swym noworodku, jaki on piękny, mądry, grzeczny itd.

— Nu, a gada on już coś? — pyta jeden z przyjaciół.

— Jakto gada?... Poco gada?... On szpiwa, jak Caruso! — odpowiada rozanielony rodziciel.

— A co on je? — bada drugi.

— Co on je?... On potrzebuje mieć dwie mamki! Jedna nasza biała, druga murzynka z Afryke!

— A co jemu po dwa mamki?

— Jakto, co jemu?... Od tej białej to on ma mliko, a od tej czarnej czekoladę...

W przedziale drugiej klasy pociągu zdążającego do Wiednia siedzi facet i jakaś elegancka dama, w najkrytyczniejszym wieku, bo mniej więcej dochodząca do trzydziestki.

Jegomość, chcąc zawiązać rozmowę z towarzyszką podróży, pyta:

— Pani dobrodziejka do Wiednia?

— Tak jest, mój panie!

— A nie możnaby wiedzieć, za interesami, czy dla przyjemności?

— Właściwie, to jadę za interesami... (w tem miejscu uśmiechnęła się filuternie)... ale, jeśli pan pozwoli, to mogę i dla przyjemności!...

Rzecz się dzieje w pewnem biurze.

Wpada zirytowany naczelnik, przyskakuje do jednego z podwładnych i woła:

— Panie! Ja na to nie pozwolę... To jest lekceważenie swych obowiązków!... Dlaczego pan nie byłeś wczoraj w biurze?...

— Pan radca wybaczy, ale szukałem *taniego i wygodnego* mieszkania...

— A... to co innego! Masz pan dwutygodniowy urlop, bo tak łatwo takiego mieszkania, jakiego szukasz, nie znajdziesz!

Brak gotówki.

W którą stronę się obrócisz
(Przykra prawda to niestety),
Wszędzie wszyscy narzekają
Na gotowej brak monety.

Nie o golców tutaj chodzi,
Co nie widzą nigdy stówki —
Lecz u panów milionowych,
W kasach, w bankach brak gotówki.

Na najczystszą *hipotekę*
Kto zaciągnąć dług zamierza,
Temu bank nasz hipoteczny
Nie pożyczy ni halerza.

Choćby weksel ci podpisał
Rotszyld z inną rybą równą,
Bank krajowy z Powiatową
Dadzą ci na niego... figę!

Oszczędności również kasa
Nie oszczędzi ci przykrości —
Zwróci weksel, mówiąc: „musim
Robić teraz... oszczędności“...

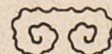
Jeśli się ten stan przedłuży
Ładna będzie awantura —
Będziem wszyscy, miast gotówką,
Wszystko płacić *in natura.*

I tak dalej i tak dalej
Wciąż trwać będzie targ zamienny,
Nawet teraz wpadł mi w oko
Już początek jego cenny.

Panna Mania, ta artystka,
Opóźniła się coś z czynszem,
A że koron jej zabrakło,
Zapłaciła go czemś inszem...

Lub ten lekarz od damulek...
Jeśli z nich jest ładna która,
Honoraryum za poradę
Bierze zawsze *in natura...*

A więc nie trwóż się publiko
Chrześcijańska i pobożna,
Brak gotówki nic strasznego,
Gdy się bez niej obejść można.



---

pomógł w zbieraniu pakunków, słowem, ułatwił wszystko, a Wojtek otrzymał odeń surowy rozkaz, aby szedł we wszystkiem na rękę fertycznej Kasi.

Forysic nigdy chyba z taką przyjemnością nie spełniał rozkazu pana porucznika, jak dziś, bo Kasia była bardzo przyjemną dziewuszką, a także mającą przecież szczęście do dragonów!

* * *

Nadszedł karnawał.

W całym świecie bawiono się ochoczo, hulano, pito, dlaczegóż więc nie miano pójść w te ślady i w Psiej Wólce, zwłaszcza, że komisya zabawowa miejscowego kasyna składała się z ludzi czynu i inicyatywy!

Dano wielki bal, na który zaproszono naturalnie wszystkich oficerów. Zjawili się też w komplecie, prócz pana Stefana, ale nikt się tem nie zdziwił, wiadomo bowiem, że poprzedniego dnia potłukł się silnie, spadłszy z konia i musi leżeć w łóżku.

W sali kasynowej rojno i gwarno, w takt pejsatej kapeli pod batutą Mośka Salzstangla przewijały się w tańcu postrojone panie i wyfraczeni i umundurowani panowie, którzy specyalnie gotowi byli poświęcić swe nogi i wiadomości choreograficzne na usługi pięknej pani fizykowej i niemało martwili się tem, że choć przyszła na bal, ale była jakaś cierpiąca i nie miała wielkiej ochoty do zabawy.

Oświadczyła też przyjaciółkom, że niespostrzeżenie zniknie w trakcie zabawy, gdyż musi się wcześniej położyć do łóżka.

* * *

A tymczasem, gdy w kasynie intelligencya Psiej Wólki bawiła się w najlepsze, wązką uliczką, prowadzącą do willi pana fizyka, podążał rosły i barczysty dragon.

— Chodź, Wojtek! — szepnęła czekająca widocznie nań Kasia — starych niema, poszli na bal, a ja i tak zamknę zaraz na klucz bramę.

Wojtuś nie dał się prosić, uścisnął i ucałował serdecznie swą Dulcynęę i po chwili rozpierał się już wygodnie na ogromnej kanapie w pokoju ordynacyjnym pana fizyka.

Kasia krzątała się tymczasem, aby nakarmić i napoić swego ukochanego, a wiecznie głodnego kawalera.

Wtem drgnęli oboje! U bramy wchodowej rozległ się głos dzwonka.

— Wojtuś... nuże raz dwa wal pod kanapę! — zawołała Kasia. — Pewnie stara zapomniała co w domu i pan wraca teraz po to!

Dragon nie dał sobie powtarzać i znikł pod szeroką kanapą, a Kasia czemprędzej pospieszyła otworzyć bramę.

Za chwilę zjawiła się w gabinecie pani doktorowa w swej własnej osobie, za nią postępowała przerażona Kasia.

— Możesz odejść, ale zostaw tu lampę — rzekła chlebodawczyni. — Głowa mnie szalenie boli, poleżę chwilkę na kanapie!

To rzekłszy, rzuciła się na kanapę w pokoju ordynacyjnym męża.

Drżąca ze strachu Kasia z ciężkiem westnieniem wyszła z pokoju, a zaledwie drzwi zamknęły się za nią, pani doktorowa szybko zerwała się ze sofy, podbiegła do okna i zaczęła nadsłuchiwać.

Widocznie spodziewała się kogoś!

Jakoż rzeczywiście po chwili zapukał ktoś z lekka do okna...

Krew uderzyła pani doktorowej do głowy. Zwinnie i cicho, jak kotka wybiegła z gabinetu, a Wojtuś, który ze swego obserwatoryum widział wszystko i słyszał, obrócił się na brzuchu, aby mieć lepszy przegląd całego pokoju i... czekał!

Niebawem powróciła pani fizykowa do gabinetu, wsparta na ramieniu jakiegoś „cywila“, który otoczywszy jej kibić silnem ramieniem, gorącymi pocałunkami okrywał jej szyję i szeptał czule:

— Więc nareszcie nadeszła ta upragniona chwila, aniele! Nareszcie będę mógł dowieść, jak ja cię kocham, jak szaleję za tobą!...

Dobre serce.

— Jak możesz od Władka pożyczać sto koron? U niego się chyba nie przelewa!... Czy ich tak gwałtownie potrzebujesz?

— Nie! W przyszłym tygodniu są jego imieniny, a ja chciałbym mu zrobić jakąś niespodziankę... Dopiero się to ucieszy, gdy mu je zwrócę!

Z małżeńskich dyskursów.

Żona: Obym cię nigdy nie była spotkała!
Mąż: Tak, tak, niestety... spóźniona litość!

Co kto woli!

Stary radca Piorunowicz,
Dostał (mówią) bzika pono.
Po dwudziestu pięciu latach,
Bierze rozwód z swoją żoną.

— Jakżeż państwo się rozstali?
Radca mówi: Bardzo mile!
— A czy bardzo ciężkie były
Dla was te rozstania chwile?

— O! nie! — radca na to rzecze
I twarz jego szczęściem świeci.
— Tu nie było spornych kwestyi,
Bo nie mamy przecież dzieci.

Każde wzięło, to co woli:
Moja żona więc — kanarka,
A mnie, panie dobrodzieju,
Mnie przypadła zaś — kucharka!...



Zawcześnie.

W wagonie kolei żelaznej jedzie ich dwoje... Obydwoje młodzi i przystojni.

Nagle młody jegomość zrywa się i całuje towarzyszkę podróży.

— Panie, jak pan śmiesz! — woła dama oburzona.

— Przepraszam najmocniej — sumituje się młodzian — mam bardzo krótki wzrok i byłem pewny, że to już tunel!...

Praktyczny.

— Czy tutaj daje się napiwki służbie?

— Nie wiem! Chciałem się właśnie do pana zastosować!

— Ja mam zamiar dać płatniczemu koronę!

— Zupełnie wystarczy!... W takim razie ja nie potrzebuję nawet wyciągać pularesa!



Wybory.

— Już od dłuższego czasu włóczy się za mną dwu facetów. Będą się musiały odbyć wybory ściślejsze, a ja w polityce jestem bardzo skłonną do kompromisów.

Consuetudo altera natura.

Prokurator (dyktując list gończy): Wzrost średni, brunetka, rysy regularne, oczy niebieskie, dołki w policzkach, jednem słowem aniołeczek...

Między podlotkami.

— Ten porucznik, to doprawdy obrzydliwy człowiek... Wyobraź sobie, wczoraj robił mi zuchwałe propozycye!... Ale ja mu już powiedziałam, co mu się należało!...

— Jakto?... Tak na ulicy... przy wszystkich?...

— Skądże znowu... u niego, w mieszkaniu!

Zawsze ten sam.

— Jakże pan profesor spędził tegoroczne wakacye?

— O... zupełnie doniczego!

— Czyż może być?... A powód?

— Niech pan sobie wyobrazi, zapomniałem na ostatniej lekcyi przed feryami zapowiedzieć uczniom, co mają sobie przez ten czas powtórzyć!

W szkole.

Nauczycielka: Zosiu! Opowiedz mi, co wiesz o bocianie!

Ośmioletnia Zosia: Bocian jest dużym ptakiem, który przynosi małe dzieci. On jest bardzo niebezpieczny!

Dowcipny.

Mama: Cóż rzekłbyś, Jasiu, gdybyś siedział we wozie tramwajowym, który jest zupełnie zapełniony, a wtem wchodzi jakaś pani?

Sześcioletni Jaś: Udałbym, żem się zdrzemnął!

ATELIER.

Malarz mieszka tuż nademną
(Czynsz na miesiąc koron trzysta) —
Talent modny i ceniony,
Mianowicie: portrecista.

Jak na odpust lub pielgrzymkę,
Tak olbrzymią, tłumną rzeszą
Ciągle i o każdej porze
Do malarza damy spieszą.

To panienka, pensyonarka,
To znów z sfer wysokich dama,
Powóz jej na dole czeka
Ona mknie na górę sama...

Po pół roku przypadkowo
Ja się z nim poznajomiłem,
Czując się nadzwyczaj swojsko
W towarzystwie jego miłem...

Spieszą damy do malarza
Strojne w atłas, tiule, hafty —
Lecz nie do portretowania:
On specyalność ma — landszafty!..,



Herod baba.

Do mieszkania bardzo energicznej pani Barbary, obywatelki jednej z gmin przyłączonych do Krakowa, puka skromnie żebrak i prosi o wsparcie.

— Dostaniesz, człowieku — rzecze litościwa niewiasta — talerz zupy i kawałek chleba, ale musisz mi porąbać tę kupę drzewa i znieść je do piwnicy, potem nanosisz mi wody do beczułki i pomalujesz sztachety w ogródku!

— A cóż pani sobie myśli, że ja jestem jej mężem? — odpowie na to proszący i zabiera się do odwrotu.

— Psiakrew! *Donnerwetter!* — mruknął do siebie półgłosem Wojtek. — Toż to mój pan porucznik!

A tymczasem obydwoje młodzi podeszli ku sofie, a piękna pani, rzuciwszy się na nią niedbale, wyciągnęła ramiona do swego towarzysza i wyszeptała namiętnie:

— Pójdź!...

W tejże samej chwili zabrzmiał dzwonek u bramy...

Porucznik, nie namyślając się długo, znalazł się jednym susem pod kanapą, gdzie, ku wielkiemu swemu zdziwieniu znalazł towarzysza niedoli i to w osobie swojego Wojtka, którego poznał w półcieniu!

— Wojtek! Czy to ty? — zapytał.

— Melduje posłuśnie jo!... Ale niech se pon lajtnant z tego nic nie robią! Jo tu już wcześniej narukowoł!

— A co ty tu robisz?...

— Melduję posłuśnie, jo do Kasi!...

— Stul pysk! Już my jutro pogadamy ze sobą! A teraz puść mnie tam pod ścianę!

W międzyczasie pani fizykowa otworzyła drzwi wchodowe i wpuściła do gabinetu swego małżonka, który, w obawie o zdrowie swej połowicy, opuścił towarzyszy przy zielonym stoliku i powrócił do domu...

Zimna krew pani domu do tego stopnia napełniła zdumieniem dobrodusznego Wojtka, że, nie mogąc tego ukryć, swem wrażeniem postanowił się podzielić z panem porucznikiem.

— A to ci bestya umie udawać! — szepnął. — Ale one wszystkie jednakie!

W odpowiedzi otrzymał od swego pana tak potężnego szturchańca pod żebra, że tylko jęknął i stęknął:

— O jej!...

— Co to jest?! — wrzasnął z kolei pan fizyk przerażony, przeczuwając jakąś nieczystą sprawę.

Byłby może odrazu i domyślił się wszystkiego, gdyby był spojrzał na żonę, która zbladła jak ściana, potem poczerwieniała, niby piwonia i osunąwszy się na fotel, była bliską omdlenia...

Pan fizyk patrzył jednak nie na żonę, ale na kanapę, z pod której wypychany przez porucznika, gramolił się Wojtek... Wystawił najpierw głowę, potem ręce, potem wylazł sam i stanąwszy przed doktorem w pozycyi *Habt Acht*, zaczął mruczeć coś na swe usprawiedliwienie, powtarzając w kółko jedno słowo:

— Kasia!...

Oczy obojga małżonków skierowane były na niego. Pan doktor spoglądał zdziwiony, lecz uspokojony, bardziej zdziwiona była jego magnifika, która w żaden sposób nie umiała sobie wytłumaczyć, jak się to stało, że szykowny porucznik w jednej chwili zmienił się w ordynarnego dragona...

Skorzystał z tego Wojtek i nie czekając na dalsze badanie, wziął nogi za pas i czemprędzej wyniósł się z pokoju...

Epilog łatwy do przewidzenia!

Pan fizyk, uspokojony zupełnie o zdrowie swej żony i cnotę pokojówki, powrócił na bal, gdzie czekał go jeszcze oficyalny kadryl z panią burmistrzową i partya wista, przerwana w najważniejszem miejscu... Zaledwie zaś połowica drzwi za nim zamknęła i powróciła do gabinetu, na kanapie siedział już najspokojniej porucznik, który, widząc jej zdziwienie, szepnął, wyciągając ramiona:

— Pójdź aniele! Ja ci to wszystko wytłumaczę!...



Już nie wróci twój mężulek...

(Nowożytna ballada).

W domu siedzi żona sama
I główeczkę swą wytęża,
Czemu, choć godzina późna,
Jeszcze w domu niema męża.

Że niezwykły jest wypadek,
Martwi tem się biedna srodze:
— Jakieś pewnie tam nieszczęście
Wydarzyło mu się w drodze!

Oj, kobieto, zgadłaś, zgadłaś,
Słowa twe są wielkiej mocy,
Już nie wróci twój mężulek,
Już nie ujrzysz go tej nocy!

Szybkim krokiem mknie nieszczęście,
Jak grom z nieba nagle spada,
Gdy się człek najmniej spodziewa,
Ono chyłkiem doń się skrada.

Tak też było z twoim mężem:
Szedł do domu całkiem seryo,
I już w duchu się uśmiechał,
Że go przyjmiesz z kokieteryą,

Że się nań popatrzysz czule,
Że go weźmiesz w swe ramiona,
Że on w zamian za pieszczoty
Powie ci: ma ubóstwiona!

Gdy tak w myślach zatopiony,
Krok w domowe progi mierzy,
Nagle poczuł tuż w pobliżu
Perfum wonnych zapach świeży.

Podniósł skromnie w górę oczy,
Spojrzał przed się i... o rety!
Przed nim stała jak duch w bieli
Postać wdzięcznej cud-kobiety.

W pierwszej chwili z strachu zdrętwiał,
Serce biło mu jak młotem,
Trupia go pokryła bladość,
Drżały członki; ale potem?

Potem, gdy zobaczył tylko,
Co się koło niego dzieje,
Że kobietka doń się wdzięczy,
Że się bosko przytem śmieje,

Że ma piękne, czarne oczy,
Pulchne rączki, białą szyję,
Że jej cała wiotka postać
Jakiś urok w sobie kryje...

A gdy jeszcze przemówiła
Głosem, co poruszy skały,
Wówczas... słowa doń zwrócone
Taką weń otuchę wlały,

Że się śmiało zbliżył do niej,
— A odwaga to nie mała —
I poprosił, by ten wieczór
Ot... tak z nim przepędzić chciała.

Ty spodziewasz się zapewne,
Że kobietka owa miła,
Tak bezczelnej propozycyi
Bez namysłu odmówiła;

Ale gdzie tam! ani myśli
Złościć lub się gniewać o to!
Przecież złość i gniew w niezgodzie
Zawsze są z niewieścią cnotą.

Pocóż gniewać się i złościć
I obrażać nieboraka?
Pocóż ostre srożyć miny?
Czy to z tego korzyść jaka?

Czyż nie lepiej będzie dla niej,
— Gdy na zgodę główką skinie —
Siedzieć w ciepłej separatce
I... swe smutki topić w winie?

Pomyślała i... zrobiła.
Już on stanął przy jej boku,
Czule do niej się przytulił
I... zniknęli w nocy mroku.

Oj, kobieto, zgadłaś, zgadłaś,
Słowa twe są wielkiej mocy,
Już nie wróci twój mężulek,
Już nie ujrzysz go tej nocy.

Nomi.



Romans w inseratach.

Człowiek zamożny, na wyższem rządowem stanowisku, bezdzietny i wolny, zaopiekuje się panienką z biedniejszej rodziny, która pragnie się poświęcić karyerze scenicznej.

*

Młoda, bezdzietna para poszukuje eleganckiego mieszkania w zaciszu. Możliwie z ogrodem.

*

Poszukuje się dyskretnej pani, którаby przyjęła młodą damę na czas słabości.

*

Eleganckie, zaciszne mieszkanie po arystokratycznej parze zaraz do wynajęcia. Cena bardzo umiarkowaua.

*

Do oddania dziecko za swoje. Jednomiesięczny zdrowy chłopiec, blondyn z niebieskiemi oczami, arystokratycznego pochodzenia.

*

Droga Helu! Wracaj, przebaczamy wszystko!

Stroskani rodzice.

W Zakopanem.

— Co?... Znów podrożało wszystko? Wczoraj za rozbratel płaciłam trzy korony, dziś żądacie o pięćdziesiąt halerzy więcej!

— Tak proszę pana! Właśnie dziś dowiedzieliśmy się, że nasz hotel leży o pięć metrów wyżej nad poziom morza. Poprzednie obliczenie było fałszywe!

Trafne określenie.

— No i cóż tam twoja narzeczona?

— Bardzo mądra dziewczyna, ale w każdym razie na tyle głupia, że może się podobać!

SIELANKA.

Powraca z pługami ochocza drużyna,
Tu rzeźki parobczak, tam hoża dziewczyna,
Gwarliwa drużyna, wesoła!

Derkacze na bagnie ukryte w sitowie
Wtórują wesołej idących rozmowie
I żaby rechocą dokoła.

Pod lasem, nad drogą, gdzie źródło wytryska,
Gromadzi się bydło, wracając z pastwiska,
By napić się wody źródlanej.

Pastuszek, opodal usiadłszy, spoczywa,
Piosenki wesołe i dumki wygrywa
Na swojej fujarce drewnianej.

Tam bocian klekoce, łeb wzniósłszy do góry
I strachem napełnia gwarne żabie chóry
Nad małem poblizkiem jeziorem.

Już do snu się kładzie pracownik strudzony.
Z kościółka już smętne ozwały się dzwony
Na pacierz — jak zwykle wieczorem.

Lecz Kaśka, choć była po dziennej robocie,
Zmęczona, spać nie chce, lecz stoi przy płocie
I mówi: „Ja nie chcę Jakóbie!

Toć przecie nijako uczciwej dziewczynie!
Przynajmniej niech pierwsza zapowiedź już minie,
Choć jabym wolała... po ślubie!“...

A Kuba czas dłuższy już stojąc przy Kasi,
Wciąż szepcze do ucha, wciąż do niej się łasi
I prosi. Kasienka zaś luba

I słyszeć nie chciała. Więc idzie od płota
Do chaty, gdzie czeka nań jeszcze robota.
Za Kasią natrętny szedł Kuba!

Wtem z chaty na Kasię jej ojciec zawoła:
„A popatrzno Kaśka, czy nasza stodoła
Przed nocą otwarta nie stoi!“

Pobiegła Kasieńka prędziutko przez pole,
Kierując swe kroki ku starej stodole,
Lecz... czuła, że... sama się boi!

Skinęła na Kubę, a on, jak szalony,
Popędził w tej chwili przez orne zagony
Swej lubej Kasieńce z pomocą.

— — — — — — — — — — — —

W istocie, stodoła nie była zamknięta,
Choć zawsze Kasieńka tak o tem pamięta,
By zamknąć ją dobrze przed nocą.

— — — — — — — — — — — —

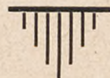
Godzina minęła, nim wreszcie... zamknęli,
Gdyż strasznie szło ciężko! A potem spoczęli
Na trawie... w pobliżu stodoły.

Wtem... bocian, co gniazdo miał swoje na dachu,
Łeb zwolna wyciągnął, choć pełen był strachu,
Choć ze snu zbudzony na poły.

I spojrzał, gdzie miedza rozdziela zagony.
Skamieniał na chwilę i patrzał zdziwiony
Na Kasię... siedzącą przy Kubie.

I tylko pomyślał: „Ej! Prędzej, niż można
Przylecę Kasieńko! Nie byłaś ostrożna!
Przylecę wnet Kasiu... po ślubie!“

Le—ski.





— Panno Kaziu! Jak się pani spało tej nocy?

— Pfe! Wstydź się pan! Któż się pyta porządnej panienki o takie rzeczy!...



— Nie oglądaj się Helka za tym facetem!

— A to dlaczego?

— Bo to jeden z tych, którzy myślą o wszystkiem, tylko nie o małżeństwie!...



— Mogłabyś mu powiedzieć, żeby się z tobą już raz ożenił!

— E... już mu ze sto razy mówiłam, ale powiada, że mu metryka gdzieś zginęła!



— Strach, jacy ci mężczyźni są czasem głupi! Powiadam mu, że jestem nieubrana, a ten osioł się wynosi!



— Pański przyjaciel, choć młodszy, ale odważniejszy! Wczoraj oświadczył się mojej koleżance!

— Nic dziwnego, proszę pani!... Właśnie dlatego, że młody, to głupstwa robi!



— Nie, proszę pana, teraz nie można! U pani jest masażysta!

— Dobrze! Dobrze!... Ja jestem przecież mężem, więc się nie będę żenować!

— Pan, może nie, ale on!...



— Nie! Stanowczo dłużej nie będę mu pozować! Chyba, że zamknie oczy i nie będzie na mnie patrzył!



— Wierz mi pani, że choć jestem stary, umiem jeszcze kochać gorąco!

— Kochać być może, ale w to „gorąco“ to już absolutnie nie uwierzę.



Ferdek Eleuteryk.

Kiedy cały świat gwarzy ino o wojnie, trzeba pokozać, że się jest menszczyznom i nie boi się kuli!

Tak zrobiuł pon Hermogenes Klapa, który w tamtym lumerze poknajoł do Czarnogóry, tak samo zrobiułem i jo. Zebrałem cały tłomok różnych klajnikajtów, między którymi nie brakło i kilku flach „Bałkanówki“ (tak się teraz nazywo silna z mocnom...), na tandycie kupiułem liwolwer (...chciołem jakom starom haubice, ale akurat nie było!) i jazda do moigo imiennika Ferdka bułgarskigo.

Wszyćkie brzany, jakie ino znom, chciały koniecznie jechać ze mnom: Helka, Kazia, Julcia, Andzia, Honorka i jak się one tam nazywajom, ale moja Mańka powiedziała! weto! i ślus!

A z niom nima żortów! Zreśtom miała racyjom...

— Przecie jedziesz do Bułgarów — godo do mnie na wyjezdnym — wienc nie udawoj Turka... Ino oni majom tyle brzan, koło siebie! Choć coby to z ciebie był za Turek...

Kiwnena nosem, zaszumiała jedwabnom halkom i poknajała do jednygo oberlajtnanta, żeby sie dowiedzieć, czy bedzie mobilizacyjo, czy nie! Nie chcioł jij naturalnie rzeknońć, bo to jest, jak oni nazywajom: *rezerwat*, ale go dotond molestowała, aż wreszcie zmienknon i pedział ino tyle:

— Będziemy rznońć!

O to ino się rozłazi, gdzie, kogo i kiedy! Potym zachciało sie jij koniecznie polatać sobie ajeroplanem wojskowym nad Krakowem, ale z tygo były nici ze wzglendu na to, że lo brzany taki szport jest nieodpowiedni, jako iż z dołu patrzom się ludzie furt do góry i mogliby zobaczyć, to, co nie trza.

Ale co ta zawracać sobie głowe takiemi makarelami! Brzana brzanom, a wojna wojnom!

Siodłem se na ajzybon, lokomotywa gwizdnena, wyciongnonem z doliny smarkatkę i kiwołem niom, dopóki mi Kraków nie zginon z oczu.

— Mój Boże — pomyślołem sobie — teraz jezdem jeszcze całkiem żywy, ale kto wi, czy wróce taki som, czy mi Turki nie ustrzelom głowy, abo jakij inszyj czenści ciała!

I golnonem se z flachy „Bałkanówki“, a potym zaczonem z jednom brzanom, która jechała tyż na południe, gwarzyć o Macedonii i Turkach...

Bawiliśmy się klawo w drodze i ani nie spostrzegem, jakem stanon w Sofii, gdzie Ferdek Koburg jest cysarsko króleskim królem od Bułgarów.

Na dworcu czekoł na mnie jenderoł, przysłany z króleskigo konaku i pyto naturalnie po bułgarsku:

— Czy mom te przyjmnom przyjmność godać z ekselencyjom Ferdkiem z Krakowa?

Kiwnonem ino głowom, bo nie wiem, jak sie mówi po bułgarsku: tak.

Z wielgimi honorami wyprowadzili mnie z peronu do bufetu pirszyj klasy, tu golnelimy se po dwie głombikowe w kratke (ale sie nie umyły nawet do naszyj krakoskij) i jazda do króla!

Jak mnie zoboczuł poczciwy Ferdek, tak zaroz woło:

— Ferdek! Jedna graba!

Chcieli my se dać pyska z dubeltówki, ale cóż, kiej on mo taki kinol, że ani rusz!

— Cóż tu słychać u wos nowygo? — pytom sie zaroz na wstepie. — Był tu może pon Klapa, bo on w tamtym misioncu pojechoł na własnym drucie na pole walki.

— Był, Ferdziu, był! — tu pociongnon nosem i otar se łze kułakiem. — Był! Ale już go nima! Zrobilimy go jenderalissimusem to jest jenderołem nad jenderołami nad całom ozerwom czarnogórsko-serbsko-bułgarskom i pomasirowoł z niom na Turka... Zaroz w pirszyj bitwie pod Baraninom w tym sandaczu nowobazarskim kula armatnio urwała mu głowe...

— No i co?

— No i tojd! Już bez głowy skoczuł jeszcze z pałaszem w prawyj rence a liwolwerem w drugij i zawołoł: Naprzód! Rznonć Turków... a tu znów kula benc!... i urywo mu obie nogi! Szed jeszcze dobre pół godziny, potym se siod pod krzokiem, stenknon i pier... si jego wydały ostatni dech! Zginon, jak prawdziwy żołnirz na posterunku!

— Wienc powiadosz królu, że go pirsza kula trafiła w makówe?

— Tak!...

— To była właśnie u nigo najsłabszo czenść ciała i lotygo chcioł być koniecznie prefesorem krakoskigo uniwersytetu!

— Bidny chłop!... A cóż tam Olkuśnik?... Nie przyknajo tu do Bułgaryji?

— Nie wiem, ale zdaje mi sie, że chyba nie, bo pon prekurator mo z nim coś do pogwarzenio i godo, że tak prendko rozmowy nie skończy!

— Szkoda! Prosiułem go, żeby uporzondkowoł bułgarskie fajanse, bo on sie pono zno na tym... Skoro jednak toroz nima czasu, to mogemy poczekać! Po wojnie bedzie jeszcze gorzyj! Teroz już nima hopów, potym bedzie ich jeszcze mnij! Chyba, że wasz Aron Gajer kupi odemnie te armaty, które zdobendziemy na Turkach!

— Pewnie, że kupi! On robi przecie w tym jenteresie!

— To klawo!... No! Golnijmy sobie po kieliszku!... Godoj mi przez ty!... Dopuszcze cie do konfidencyji, boś mi straśnie przypod do serca!... No... dawoj pyska!

— Kiej bedzie trudno... bo nos!

— E... do bani z nosem!

I tak zawarlimy przyjaźń i wypili brudersiaft! Teroz już pokój europejski jest zapewniony!...



Zagalopował się.

Pan profesor roztargniony,
(Czyli „bałwan“ ordynarniej)
Wszedł raz z jednym swym kolegą
Na partyjkę — do kawiarni.

— Patrz kolego! — rzekł profesor
Rwąc mu guzik przy palecie
Co tu panien w tej kawiarni,
To doprawdy skandal przecie!

Zamiast kawę pić i palić
W dymie spędzać dzionek cały,
Czy nie lepiej by zrobiły,
By o dzieci się starały?!

— Profesorze! — rzekł kolega
Wszak z nich żadna nie ma dzieci!
— Więc tem bardziej, skoro nie ma! —
Odparł mu, rwąc guzik trzeci.



Mądre myśli zakatarzonego.

Najwięcej świeżego powietrza jest na wsi, bo tam ludzie na noc zamykają okna.

Kobieta to kapitał, który się co trzy kwartały procentuje.

Do miłości i głupoty kobieta nie jest nigdy za stara.

Coraz trudniej spotkać pannę, która rzeczywiście jest panną.

Zimna kąpiel jest bardzo zdrowa, ale trzeba przedtem zagrzać porządnie wodę.

Kobieta podobną jest do fortecy, im jednak mniej jest oblegających, tem zwycięstwo pewniejsze.

Najbardziej godną zazdrości jest ta kobieta, która ma starego męża niedołęgę. Sama nie potrzebuje się obawiać rywalki, a ma doskonałą wymówkę dla swych grzeszków.

Ponieważ stworzenie Ewy było niespodzianką dla śpiącego wówczas Adama, nic więc dziwnego, że córki Ewy urządzają tak często niespodzianki zasypiającym sprawę synom Adama.

Im kobieta potrzebuje więcej czasu, by się ubrać, tem mniej traci go przy rozbieraniu.

Kobiecie można wierzyć zawsze, gdy mówi, że nienawidzi, czasem, gdy zapewnia o swej miłości, nigdy, gdy przyrzeka wierność.

Nieraz „mała“ przeszłość zamyka kobiecie wielką przyszłość.

Czarny punkt w życiu panienki staje się wielką plamą, ale tylko tak długo, jak długo żyje.

Są w świecie ludzie, którzy nawet milcząc kłamią.

Niejeden stary jenerał wolałby być swym własnym forysiem.

Jeśli się w panience zakocha ktoś, kto ma pecha, to napewne z nią się ożeni.

Kto rano wstaje, ten zwykle musi się przedrzemać popołudniu.

Każdy mąż mógłby żyć zupełnie spokojnie, gdyby jego teściowa była została starą panną.

Jak się można najlepiej zemścić na teściowej?... Nie ożenić się z jej córką!

Bardzo to niemiła sytuacya nie mieć męża, gdy się przestało już być panną.

Młodość jest najlepszym listem polecającym do żony starego męża.

Para małżeńska składa się zazwyczaj z *trzech* osób.

Łatwiej wybaczamy kobiecie brak serca, niż brak... łydek.

Mężczyzna przesyca się prędko miłością, kobieta natomiast jest zawsze nienasyconą.

„Bez miłości niema życia“... powiada poeta, a tego samego zdania jest i specyalista akuszer.





Ogłoszenia.

Młody i zdrowy lokaj, mogący się wykazać świadectwami i licznem potomstwem, poszukiwany za dobrem wynagrodzeniem do hrabiowskiego domu.

Wspólny dom sprzedam wraz z żoną. Pantofliński, poste-restante Kraków.

Panna, która mi dopomoże do ukończenia studyów, poszukiwana. Z wdzięczności przyjmę na siebie ewentualnie ojcowstwo jej dzieci.

Samotna i opuszczona wdowa prosi litościwe serca o wsparcie. Także w naturze.

Sznurówkę, zapomnianą w moim pokoju, można odebrać w tych samych godzinach i na tych samych warunkach. Hr. Młodnicki.

Zgubił się pies biały, pincz, z plamką na czole i pod ogonem. Łatwo go poznać, gdyż w razie potrzeby staje na trzech nogach. Wabi się Lizuś. Łaskawy znalazca zechce się zgłosić u panny Eulalii Mężolubskiej.

I tam dalej...

Ślicznego chłopca teraz mam,
Wąs czarny, w oczach skry,
A piękny, jak Apollo sam,
Jak me wiośniane sny...
I w żyłach krew mu wciąż się pali,
No — i tam dalej!

O! nie zapomnę nigdy już,
Jak on mnie objął raz,
I głowę oparł na pierś mą
I ściskał długi czas.
I jak myśmy się całowali,
No — i tam dalej!

Ma racyę.

W ogrodzie zoologicznym objaśnia mama swym pociechom różne okazy fauny krajowej i zagranicznej.

W trakcie wędrówki stają przed ogrodzeniem, w którem mieszczą się trzy osły.

Mama rzecze:

— Tu macie trzy osły! Ten mały, to synek, tamte dwa większe, to jego rodzice!

— A który z nich ojciec? — pyta ciekawie mały Staś.

— Największy osioł, to zawsze ojciec! — odpowiada na to mama z powagą.

Na temat... zapałek.

(Traktat filozoficzny).

Usiadłszy raz szarą godziną przed biurkiem, szukałem zapałek, aby lampę zapalić. Znalazłem próżne pudełko. Po długich poszukiwaniach znalazłem samotną, jedyną zapałkę siarkową z żółtawym łebkiem. Potarłem ją lekko o ścianę, wnet się zaczęła palić zielonym płomykiem, wydając jednak woń tak gryzącą, że musiałem — odwróciwszy głowę — wyrzucić zapałkę precz, mimo, że innej nie było w domu.

— Zaczekam na posługaczkę — rzekłam sobie — wyciągnąłem się wygodnie na otomanie i, dzięki zapałce, począłem filozofować właśnie na temat... zapałek.

No i proszę Szan. Państwa, ogromnie dużo stycznych znalazłem pomiędzy zapałkami a... proszę się nie śmiać... a ludźmi.

Ot n. p. ta zapałka. Zapomniana, Bóg jeden wie od kiedy leżała u mnie w szufladzie biurka. Jak łatwo zajęła się za pierwszem dotknięciem się innego przedmiotu! Jak niemiłym był ten płomyk zielonawy, gryzący!

Fe! — pomyślałem — *to stara panna!* Nie potrzebuje swego specyalnego pudełka — rozumie się, że mówię o zapałce! — W domu, obok różnych wynalazków palnych, tak, jak w gronie osób młodych stara panna, na drugim, a nawet dalszym planie. Zapala się do byle spodni — znów myślę o zapałce!

— Albo zapałka t. zw. salonowa? Łebek kolorowy, nie czuć jej wcale, patyczek okrągły, gładki. Lecz jakiej trzeba rutyny w jej zapalaniu! Byle podmuch lekki, już gaśnie. A zapala się tylko o pudełko wyklejone z boku t. zw. „glaspapierem“, ostrym jak szkło.

A ile razy płomyczek ledwo się pokaże na końcu czerwonego łebka i już zgasł w jednej sekundzie! Niepraktyczne z wielu względów, najważniejszy zaś wzgląd to strasznie kruche patyczki! Jeszcześ nie potarł o pudełko, albo potarłeś bardzo lekko, zostawiłeś ledwo widoczne jaśniejsze miejsce na niem, co w ciemnym pokoju dostrzeżesz zawsze, a tu, prask! I po wszystkiem. Nie masz ognia, jak chciałeś. Chyba będziesz manewr ten kilka razy powtarzał, zanim wreszcie zapalisz.

— Czyż to nie *stary kawaler?*

Zapałki salonowe złożone ciasno — albo za ciasno? Cóż spostrzeżesz w ciemności? — A no, dotykając się wzajemnie fosforyzują, a często zapalają się. Gdy się n. p. dwie zapałki, jedna z różowym, druga z niebieskim łebkiem zetknęły mocniej, stanowczo wybuchną płomieniem.

— *Wszak to młodzi ludzie: on i ona.*

— A pudełko szwedzkich zapałek, czyż nam nie przypomina *wiernego małżeństwa?* Zapala się od jednego gatunku pudełka — o inne ani rusz.

Czasem bywa, że o pudełko szwedzkie zapalisz i zwykły „siarnik“. Ale zapałka szwedzka jakby rozumiała, że o bok pudełka ocierał się ktoś inny, gdyż sama po kilkakrotnem powtarzaniu operacyi z siarnikiem, o ten sam bok pudełka albo z trudem, albo zupełnie się nie zapali!

To modne małżeństwo przecież! Tak zw. „trójkąt małżeński.

Czasem trafi się zapałka... bez łebka. Ha! Trudno! I w życiu spotykamy czasem, choć rzadko, ludzi bez... łebka.

Trafiają się zapałki nie do użycia n. p. z powodu przemoknięcia wilgocią, często z powodu zbytniego ocierania się w pudełku. I ludzie tacy też się trafiają. Najczęściej wśród złotej młodzieży. Wśród zbytniego „ocierania się“ w świecie tracą wartość zupełnie.

Mamy jeszcze zapałki bengalskie.

Zapalają się łatwo i również o co bądź. Świecą żarzącem, obrzydliwem światłem, a przytem trzeszczą i syczą. Wszak to *student lub pensyonarka!*

— A wreszcie, czyście widzieli zapałkę woskową albo stearynową?

Świeci się jak kościelna świeca: jasno, równo, spokojnie, długo. Ocieka, paląc się, tłustemi kroplami i mruga figlarnie. Zapala się o byle co. Zapałką taką cieszą się wiejskie dziewki, klucznice, gospodynie... No, kogo Wam przypomina? Ja nie powiem! Domyślcie się sami.



Powiadam państwu, ja widziałem raz takiego długiego piesa, co jak on szczekał z przodu, to z tyłu całkiem tego nie słyszał.

Może ten poprzedni aforyzm nima sensu, ale to nic nie szkodzi! Z nim tak samo, jak z nowoczesną powieścią, choć nima sensu, śmiać się można.

Ja wolę wino bez święta, jak święto bez wina, pieniądze bez kubity, jak kubity bez pieniędzy, mamki bez dziecka, jak dziecki bez mamki itakdali...

Jak Pan Bóg chciał naprawdę ukarać Adama w raju, to nie powinien był wypędzić go z raju i kazać pracować w pocie czoła, ale powinien był dać mu teszczową...

Aj waj! Ten Olkusznik to prawdzywie ministeryalna głowa!... Aż szkoda, że on katołyk!

Kto pod kim dołki kopie, to z pewnoszczą jest albo grubarz, albo pan prokurator!

Gdy kubita gada, że ona ma brylianty od swego kuzyna, to albo ten kuzyn jest falszywy, albo te brylianty.

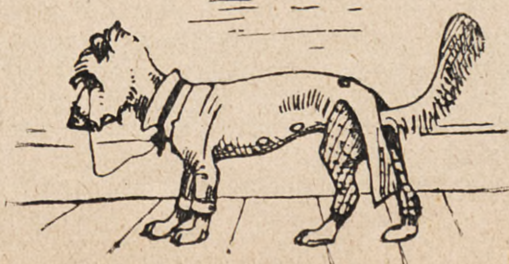
Najładniejszą podróż poślubną to potrzebował zrobicz mój przyjaciel, Moryc. On pojechał do Widnia, a ona do Tarnowa.

Jak dziecko jest podobne do przyjaciela domu, to to nie jest wcale żaden cud, ali cud jest, jak dziecki jest czasym podobne do męża swojij mamy.

Powidz mi, co ty jisz, a ja tobi powim, ile ty masz długi.

Ile razy ja słyszę, że sułtan turecki ma aż trzysta żon, tyle razy myślę sobie, że ja byłbym bardzo lichym sułtanem.

Co masz zjeść jutro, to zjedz dzisiaj, a co masz dzisiaj zrobić, to niech robi kto inny.



W rok później...

W przedziale I-szej klasy, u okna, zawinąwszy długie, cienkie nogi ciepłym pledem, paląc wonne cygaro i patrząc tępym, zmęczonym wzrokiem na migające szybko słupy telegraficzne, siedział sire Johnsohn. Pociąg pędził przez jedną z najpiękniejszych okolic południowej Szkocyi. Jednak ani olbrzymie, spiętrzone zwały gór, które zdawały się ogromem swoim przytłaczać olbrzymie pulmanowskie wagony, wyglądające z daleka jak drobna zabaweczka dziecinna, ani potężne wiadukty, przerzucone przez niezgłębione przepaście, a tak misterne, jak tkanka pajęcza wpośród więzarów rozpięta, ani tunele, zionące otchłanią chłodną i mrokiem nieprzebitym — wszystko to nie wywarło najmniejszego wrażenia na sire Johnsohnie, którego blada, podłużnawata, rudawymi bokobrodami okolona twarz nie straciła nic ze swej lodowatej martwoty.

Sire Johnsohn ziewał od czasu do czasu lub dla odmiany wypuszczał kłęby niebieskawego dymu, tworząc zeń koła, kółka i kółeczka. Spleen w całej swej potędze towarzyszył mu w podróży przez Szkocyę.

Wtem sire Johnsohn drgnął lekko... Leniwym ruchem wydobył dużą podróżną lornetę z futerału, przewieszonego przez ramię... zbliżył do oczu i... patrzał. Patrzał przez chwilę, aż wreszcie odłożył cygaro, nogi owinięte pledem zdjął z przeciwległych poduszek i... zbliżył się ku oknu, mógłbym rzec: szybko i skwapliwie.

W oczach bladych, bezbarwnych, zamigotała jakby iskierka ciekawości. Z ust, które otwierał nader rzadko, chyba gdy palił, jadł lub ziewał, z ust wiecznie milczących, wyleciał przytłumiony wyraz: „Wspaniałe!“ Cóż to było? Na zwisającym tuż nad wagonami pociągu stromym stoku górskim jakieś kwiaty? Z pewnością kwiaty — myślał sire Johnsohn i wzrok wytężał, pomagając sobie silnie zbliżającą lornetą! I patrzał. A kwiaty barwnymi płatkami swymi lśniły i migotały, a za każdym wiatru powiewem to się podnosiły ku górze, to opadały i, co dziwniejsze, rosły! Rosły w oczach, w miarę jak pociąg zbliżał się do tego miejsca, w którem je sire Johnsohn zauważył.

— All right! — zauważył wreszcie — tak, jak myślałem, to nie kwiaty, tylko dziewczęta wiejskie!

To mówiąc, powstał, otworzył okno i... pociągnął za linę bezpieczeństwa! Lokomotywa zakwiliła żałośnie, pociąg stanął, a po pewnym czasie wpadł do przedziału I-szej klasy przerażony konduktor.

— Czy to sire zatrzymał pociąg?

— Ja!...

— Z jakiego powodu? Czy co nagłego?...

— Dosyć! O!... Widzisz pan te dziewczęta?

— ???

— Te, nad nami! O, te w króciutkich spódniczkach?

— Widzę, sire!

— A widzisz tę... tę... najkrócej ubraną?

Konduktor spojrzał i zarumienił się, lecz skinął głową twierdząco.

— Masz tu pan taksę, przepisaną za wstrzymanie pociągu, a tu dla pana 10 funtów szterlingów, lecz idź w tej chwili do tej... co widzisz ją... i powiedz, aby ze mną pojechała do Anglii... dam, ile zechce!...

Konduktor, ujęty „wymowną“ prośbą sire Johnsohna, poszedł.

Nie spodziewająca się niczego dziewczyna w wyjątkowo krótkiej spódniczce, długo się wzdragała, lecz przekonana wreszcie... nie odmówiła!...

Pociąg ruszył. W klasie I-szej jechał sire Johnsohn i bardzo ładna, pulchna Szkotka w bardzo krótkiej sukience.

Sire Johnsohn był ożywiony!...

Ale nie bądźmy niedyskretni! Zostawmy ich w spokoju. Niech nam to wystarczy, że pojechali razem do majątku sire Johnsohna pod Londynem, że sire Johnsohn był towarzyszką podróży prawdopodobnie zachwycony, gdyż nie odesłał jej do Szkocyi, lecz zajął się jej edukacyą, ogładził nieco, wykształcił z grubsza i do roku... wziął ślub!...

Po roku lady Johnsohn — okrutnie, nawiasem dodam, rozkochana w odmłodzonym cudownie mężu — ująwszy go raz czule za szyję, poprosiła, aby pojechał z nią do jej stron rodzinnych, których rok nie widziała, a za któremi tęskni szalenie.

— All right! — odrzekł sire Johnson i tegoż dnia pędzili całą siłą pary w kierunku uroczej Szkocyi.

Podróż odbywali przez te same okolice, którędy przed rokiem jechał znudzony sire Johnsohn.

W tem miejscu, gdzie sire Johnsohn przed rokiem pociąg zatrzymał, spojrzał na swą żonę rozkochanem okiem.

— Pamiętasz, Nelly?...

Miss Nelly zarumieniła się mocno i spuściła oczy na chwilkę...

Pociąg pędził, a oni patrzeli na siebie...

— To tu... tu... Brown... — woła miss Nelly — wyjdźmy na korytarz...

Wstaje, chwyta za klamkę... zamknięte drzwi!

Sire Johnsohn szarpie je, lecz napróżno. Nie wiele myśląc, biegnie do przeciwległego okna, otwiera i ciągnie za linkę bezpieczeństwa...

Scena jak przed rokiem. Alarm, zgiełk, konduktor przerażony pyta:

— To sire zaalarmował?...

— Ja — brzmi odpowiedź.

— Dlaczego?

— Bo chciałem wyjść z żoną na korytarz.

— Nie można, sire, surowo wzbronione!

— Czemu?

Konduktor w kłopocie, ale ujęty „wymownym“ argumentem, tak mówi:

— Rok temu jechał tędy jakiś bogaty lord, ale waryat! Zobaczył tu właśnie, jak dziewczęta pracowały w polu... o tu... na tych stokach. No, a że nasze dziewczęta chodzą bardzo kuso ubrane, więc... niby... podobała mu się jedna... wziął ją ze sobą do Londynu i powiadają, że się z nią ożenił. Dziś biedna dziewczyna jest milionerką. Odtąd cała wieś wychodzi do każdego pociągu i staje na tych stokach góry, a że coraz króciej zaczynają się ubierać, więc dyrekcya ze względu na publiczną moralność najsurowiej zakazała między temi dwiema stacyami otwierać drzwi lub okna!...

Skończył wywód. Lady Nelly była zarumieniona, a sire Johnsohn po raz pierwszy w życiu śmiał się głośno i długo.



Nieporozumienie.

(Podsłuchana rozmowa telefoniczna).

— Halloh!

— Służę panu!

— Czy mógłbym prosić o zarezerwowanie dla mnie dwu miejsc w pierwszym rzędzie?

— Nie rozumiem pana!

— No... dwu miejsc siedzących, ale koniecznie obok siebie!

— Miejsc siedzących?...

— Tak!... Cóż w tem dziwnego!

— Bardzo żałuję, ale takiemi służyć nie mogę!

— Z kimże jestem połączony?

— Z zarządem cmentarza!

— A ja byłem pewny, że z kasą zamawiań teatru miejskiego! Przepraszam pana!

— Proszę bardzo.

Między milionerami.

A: Dla mnie każda minuta ma wartość około stu koron!

B: To możebyśmy dziś popołudniu zagrali sobie w tennisa tak za pięć do sześciu tysięcy koron!

Ustawa łowiecka

dla Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Ks. Krakowskiem.

§ 1. Łowcom posagowym pozwala się polować od 1-go listopada do 31-go października.

§ 2. Wilkom socyalistycznym, ludowym i t. p. wolno chwytać baranów w pojedynkę lub na zgromadzeniach wyborczych.

§ 3. Lisom wolno zmieniać pomieszkanie (obozy).

§ 4. Na flondry wolno polować od godziny 8 wieczorem, ale bez nagonki.

§ 5. Na śmierdziela pospolitego *(judaeus kahalensis)* zatwierdza się zwyczajowe prawo polowania małoletnim mieszkańcom przedmieść *(andrus vulgaris)* i psom wiejskim.

§ 6. Dzikie świnie wolno łowić na wędkę — świń domowych *(sus scrofa politica)* tępić nie wolno.

§ 7. Stare gęsi *(mulier ardens)* wolno skubać małym psiakom — na młode gęsi *(virgo)* dozwolona jest nagonka w zagajnikach.

§ 8. Łapanie pcheł zastrzega się wyłącznie płci pięknej. Tejże dozwala się polować na bociany.

§ 9. Łowić ryby dozwala się tylko do 3-go roku życia.

Znawczyni literatury.

— Proszę pana, tyle słyszę ciągle o tym Mickiewiczu, że doprawdy chciałabym go koniecznie poznać! Czy nie możnaby go zaprosić kiedy do nas na obiad?

— Nie łaskawa pani! Mickiewicz popełnił coś, co go raz na zawsze wykluczyło z towarzystwa!

— Czy być może?!... Nigdybym nie była nawet przypuściła!... A co takiego, jeśli wolno wiedzieć?...

— Umarł, proszę pani, przed pięćdziesięciu siedmiu laty!

Także powód do smutku.

— Ależ Zosiu! Uspokój się! Niema znowu takiego powodu do płaczu! Śmierć jest naszem wspólnem przeznaczeniem! Zresztą mąż twój był już dość przeżyty!

— Dobrze ci mówić! Ja nie za nim płaczę!... Wyobraź sobie, ta łajdaczka krawcowa tak spartaczyła mą żałobną suknię!

W biurze policyjnem.

Komisarz: Co to znaczy? Dlaczego pan się spóźnił?... Wyraźnie powiedziałem, że masz pan przyjść z raportem o godzinie jedenastej, a teraz jest już pierwsza!

Detektyw: Przepraszam bardzo pana komisarza, ale ten złodziej kieszonkowy, którego miałem inwigilować, ukradł mi zegarek, nie wiedziałam więc, która godzina!

Ten drugi.

— Cóż ci to moja Kasiu, że tak płaczesz!

— Niech sobie pani wyobrazi... mój kochanek mnie zdradza!

— E... Tyle tylko! Znajdziesz sobie drugiego!

— Kiedy to właśnie ten drugi!...

A. Hawełka w Krakowie

ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy „Barclay Perkins & Co., London“.



FILIA C. K. UPRZYW. GALIC. AKCYJNEGO

BANKU HIPOTECZNEGO

W KRAKOWIE

Wchód z Rynku głównego L. 21.

Biura parterowe, telefon Nr. 361.

Kantor Wymiany sprzedaje i kupuje papiery wartościowe, monety zagraniczne, wydaje listy kredytowe i czeki na zagranicę, wypłaca kupony i wylosowane efekty bez potrącenia prowizyi, ubezpiecza papiery losowane przeciw stracie przy losowaniu.

Oddział depozytowy i Schowki depozytowe (Safe Deposits) w opancerzonych kasach ogniotrwałych.

Przyjmuje zamknięte i opieczętowane kuferki i kasety ze srebrem i innemi kosztownościami przez wakacye do czasowego przechowania.

Oddział wekslowy.

Oddział wkładek gotówkowych w rachunku bieżącym i na książeczki rachunku bieżącego; wydaje na żądanie oprocentowane asygnacye kasowe.

Oddział towarowy. Składy zbożowe Filii przy ulicy Zacisze. Osobny magazyn tranzytowy. Osobny tor kolejowy.

Sprzedaż węgli krajowych i śląskich. — Wchód z ulicy Brackiej, parter.

Oddział zastawniczy i Kasa Zaliczkowa. Pożyczki za poręką, zaliczki na zastaw papierów wartościowych i przedmiotów cennych (ze złota, srebra, biżuteryi i t. d.).

I. piętro. — Telefon Nr. 7.

Dyrekcya udziela informacyi w sprawie kredytów budowlanych i pożyczek hipotecznych.

Filia Banku Hipotecznego w Krakowie wykonywa wszystkie zlecenia w zakres czynności bankierskiej wchodzące szybko, za opłatą mierną. Na listowne zlecenia lub zapytania udziela odpowiedzi zwrotną pocztą.

Pierwszy Galic. Zoologiczny Zakład „Ornis“

założony w roku 1897

odzn. 16 medalami rząd. i więcej jak 250 pierwszemi nagrodami. Właść.: **A. Musiołek.** Sklep: Kraków, ul. Sławkowska 16, naprzeciw Grand Hotelu.



Hodowla: Dębniki, willa własna: Menażerya: Dębniki, willa „Ornis“ dla P. T. Publiczności otwarta, Zakład poleca po najt. cenach różne rasowe psy i drób, jaja do wylęgu. Harc. kanarki, kolibry, gad. papugi, klatki, żywność i t. d. Wypycha tanio ptaki i zwierzęta. Bogato ilustr. cennik za nadesłaniem 5 hal. marki. **Największy i jedyny zawodowy zakład tego rodzaju w całym kraju.**



+ GUMA +

Specyalności dla Pań i Panów! Prawdziwe francuskie dla Panów, I-a gatunek, prawnie zastrzeżona marka ochronna „Kolonia“ najlepsza znana do tej pory marka, 3 szt. K 1·10, 6 szt. K 1·90, 12 szt. K 3·60 wraz z dołączoną, bardzo interesującą, 82-stronicową broszurę z fotografiami wysyła dyskretnie bez podania firmy i zawartości za zaliczką albo nadesłaniem należytości w markach listowych naprzód

Do Rosyi 3 szt. 60 kop., 6 szt. 1 Rbs., 12 szt. 2 Rbs.

J. Kukla, Praga, Perlgasse Nr. 168.

Jedyna fachowa firma. Illustrow., obszerny polski cennik z objaśnieniami i rycinami wysyła darmo i opłatnie w kopercie

OLLA udowodniona najlepsza. Cena za tuzin K. 4, 6 i 8.

Automatyczne aparaty fotograficzne



z którymi każdy laik obchodzić się może, sporządzające fotografie w ciągu jednej minuty od **Kor. 13·—.** Kompletne aparaty fotograficzne (z drzewa, nie papy) z płytami, papierem, chemikaliami i szkołą

K 1·60, 2·20, 3·20, 4·50, 6·20, 9·70

i wyżej (porto osobno). Za dobre obrazy gwarantuje się! Aparaty dla zdjęć miniaturowych, podwójne anastygmaty, aparaty zbytkowne, kupna okazyjne. Automaty fotograficzne z wrzucaniem pieniędzy dla restauratorów etc.

Nadzwyczajne nowości fotograficzne! — Cenniki darmo!

Elfr. Birnbaum, skład przyborów fotogr. **Hirschberg 116 (Czechy)**

NOWO OTWARTY MAGAZYN OBUWIA

ZDZISŁAW ZDANOWICZ

Kraków, ul. Szczepańska 7. Telefon 516

poleca najlepszej jakości i trwałości

OBUWIE DZIECIĘCE

DAMSKIE i MĘSKIE



Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Zdzisław Lipiński. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— Syn pani nie zrobi karyery przy wojsku!... Absolutnie nie ma postawy!
Proszę się popatrzyć na mnie!... Tak powinien wyglądać prawdziwy syn Marsa!...